

Dzień był pogodny. Lekki mróz z temperaturą poniżej pięciu stopni zachęcał do spacerów. Beata nie myślała o świętach Bożego Narodzenia. Myślała o dzisiejszym dniu. Dla niej — okropnym, żalnym, pełnym niepokoju o życie męża!

Weszła na wewnętrzny, do sali numer dziesięć. Przy łóżku ze stetoskopem w ręku stał niski, krępy mężczyzna w białym fartuchu. Co chwilę cmokał i pocierał lewą dłońią podbródek. Jego regularne rysy twarzy wyrażały pewną dociekliwość, chęć poznania czegoś.

— Dzień dobry — powiedziała. — Nazywam się Niwińska. Proszę mi powiedzieć, jaki jest stan zdrowia mojego męża?

Wyszli na korytarz. Doktor Woliński założył na szyję stetoskop, w prawej dłoni trzymał jego metalową część, i spojrzał na Beatę.

— Stan jest ciężki, ale stabilny. Trzeba czekać! I tak ma dużo szczęścia. Gdyby mąż był tej postury, co ja, to już... Proszę mi powiedzieć, czy mąż się leczył na serce?

— Tak, u doktora Żabińskiego na gałązki — odpowiedziała zdenerwowana kobieta.

Woliński chwilę się zastanowił.

— Bo wie pani... Leczona była nieistotna choroba — powiedział krótko i dobitnie.

— Jak to nieistotna choroba? Przecież wydruki EKG zabrał doktor C. Tam wszystko powinno być. Mąż narzekał na serce, że go boli, że dusiło w piersiach. Myślałam, że...

— Mąż ma wrodzoną wadę serca. Jest powiększone i skrzycone w stosunku do własnej osi, mówiąc najprościej. Nie wiedziała pani o tym?

Kobieta zdziwiła się.

— Nie! — odrzekła stanowczo. — Chociaż... Przypominam sobie wizytę u doktora Macińskiego, bo mąż się źle poczuł. On powiedział tak: „Proszę pani, mąż ma taaakie duże serce! Odtąd... dotąd!” i wskazał ruchem dłoni prawą stronę klatki piersiowej niemal do pasa. Oboje z mężem wystraszyliśmy się bardzo. Jednak pomyśleliśmy, że może jednak przesadza.

Beata na chwilę zamilkła. Potem dodała:

— Gdybyśmy wtedy posłuchali tego lekarza...

— No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Teraz trzeba czekać, tylko czekać! Pani mąż dostaje odpowiednie leki. To wszystko, co można zrobić na tę chwilę. Mąż

przeszedł rozległy zawał serca, zawał ściany dolnej! Powtarzam, mąż jest szczupły, dlatego jego stan już jest stabilny. To dobra wiadomość — powiedział lekarz dyżurny i oddalił się.

Jego zamaszysty krok i rozpięty biały fartuch świadczyły o pośpiechu do spraw ważnych. Beata wtuliła ciało w fotel stojący pod ścianą szpitalnego korytarza. Trawiła słowa, które usłyszała przed chwilą. A także słowa ordynatora, które padły podczas wczorajszej wizyty domowej. Dlaczego? Czy musiało do tego dojść? Gdyby wówczas diagnoza była prawidłowa...?

Siedziała w bezruchu i myślała o sprawach dla nich ważnych! Niebezpiecznych dla życia jej męża.

— Proszę się nie smucić. Dzisiaj taki piękny dzień — usłyszała nagle ciepły, serdeczny głos, młody i dźwięczny jak struna skrzypiec.

Beata podniosła oczy. Wysoka, szczupła brunetka w białym jak śnieg fartuszkowi i czepku stanęła przed nią. W ręce trzymała tacę z lekami.

— Proszę być dobrej myśli — pocieszyła młodzianka wiekiem i stażem pielęgniarka, po czym oddaliła się.

— Dzień dobry — usłyszała nagle znajomy głos lekarza Szubka z Ośrodka Zdrowia w Miżycku.

Mężczyzna w zielonoszarej, pikowanej kurtce, z torbą lekarską stanął przy niej.

— Jak się czuje mąż? — spytał.

Beata podniosła głowę i wstała:

— Doktor Woliński przed chwilą go zbadał. Powiedział, że stan jest ciężki, ale stabilny.

Po chwili dołączył do nich ponownie Woliński. Mężczyźni podali sobie ręce i weszli do chorego. Znali się. Koledzy po fachu. Beata weszła za nimi.

— U kogo mąż się leczył? — spytał Szubek. — Na co się leczył?

Beata powtórzyła to samo, co przed chwilą i wczoraj.

— Dlaczego wszyscy mnie pytają o to samo? Co się dzieje? Gałązki! Gałązki! Gałązki! — powiedziała do siebie.

Tych słów nie mogła zapomnieć. Nigdy nie zapomni.

— Była leczona nieistotna choroba — powtórzył doktor Szubek wcześniejsze wypowiedzi innych lekarzy.

Raz jeszcze spojrzał na Wolińskiego, po czym udał się na oddział laryngologiczny.

Beata i Woliński stali nad łóżkiem chorego.

— Jaki jest stan męża w tej chwili? — spytała ponownie.

— Stabilny, nic się nie zmieniło — odpowiedział lekarz. — Mam dzisiaj dyżur do wieczora. Proszę pojechać do domu. Pani tu mężowi nie pomoże. Może pani do mnie dzwonić do dyżurki.

Beata usiadła w fotelu. Chwilę tak tkwiła.

— Cóż, chyba ten Woliński ma rację, nic tu po mnie — szepnęła do siebie, po czym wstała i pożegnała się z mężem.

\* \* \*

Wigilia bez niego! Sama! W takim dniu nie powinna być bez niego! A jednak tak jest!

„Cholera! Mam tego dość! Usmażę ryby, podam pierogi i kapustę z grzybami, zupę grzybową, kompot z suszu... I koniec! Nic więcej! Jestem wykończona!” — myślała.

Wieczera przebiegła bez zbędnych słów.

— Nie smuć się. Będzie dobrze! Pojedziesz jeszcze do niego? Zabierz mu kawałek ryby!

— Mamo! Przecież on nic nie chce jeść! Dajcie wy mi święty spokój!

I pobiegła do kuchni. Jej szloch rozległ się w mieszkaniu.

\* \* \*

Z nieba sypała się drobna kaszka, która marzła w powietrzu i na ziemi. Był to znak, że chwycił coraz mocniejszy mróz. Zadrżała. Ta pogoda nie wróżyła niczego dobrego. Późny wieczór wigilijny nie jest dobrą porą na ruszanie w drogę. W Wigilię się siedzi w domu, czeka się na pasterkę i śpiewa kolędy w gronie rodziny, przyjaciół, ukochanej osoby. To ma sens!

„Jaka Wigilia, taki cały rok!” — pomyślała.

Do szpitala Beata pojechała późnym wieczorem. Mężczyzna leżał z maską tlenową na twarzy. Oczy miał zamknięte. Kobieta usiadła przy nim.

— Śpisz? — spytała szeptem.

Marek podniósł powieki. Chciał coś powiedzieć, jednak maska tlenowa uniemożliwiła mu jakąkolwiek rozmowę. Kobieta dotknęła jego dłoni.

— Jak się czujesz? — spytała.

Marek pokręcił głową.

Do sali wszedł lekarz dyżurny i przyłożył stetoskop. Nasłuchiwał bicia serca. Beata spojrzała uważnie na medyka.

— Jaki jest stan jego zdrowia? — spytała zmartwiona.

— Ciężki, ale stabilny — odpowiedział.